

Inflacja zjada oszczędności



Drożyzna, która w ostatnich miesiącach uszczupliła konta wielu przedsiębiorców rolnych, nie odpuszcza. Co gorsza, nic nie wskazuje na to, aby w najbliższym czasie wzrosły cen zakupu środków do produkcji rolnej miały wyraźnie wyhamować. Jest wręcz przeciwnie – inflacja szaleje (w listopadzie sięgnęła 7,7 proc.), a na horyzoncie rysują się jeszcze wyższe ceny nawozów, prądu, gazu, paliw czy środków ochrony roślin. Do tego złoty słabnie w oczach, a zyski ze sprzedaży rekordowo drogiej pszenicy czy rzepaku nie pokrywają koniecznych wydatków. Będzie to miało negatywne konsekwencje w przyszłości, ponieważ gospodarstwa ograniczą wydatki na inwestycje. Co na to rząd? Niewiele, biorąc pod uwagę powagę sytuacji. Wicepremier i minister rolnictwa Henryk Kowalczyk zabył wypowiedzią o tym, że „procentowy wzrost cen żywności i tak jest mniejszy niż wysokość inflacji, więc można powiedzieć, że ceny relatywnie zmalowały”. Polityk uparcie przekonywał, że aktualnie w kieszeniach Polaków zostaje więcej pieniędzy, ponieważ więcej zarabiamy. Kowalczyk stwierdził, że „jeśli ktoś zarabia o 20 proc. więcej, a inflacja wynosi 6 proc., to aż 14 proc. zostaje mu w kieszeni”. Na takie komentarze można byłoby spuścić zasłonę milczenia, gdyby nie fakt, że do niedawna wicepremier był przewodniczącym sejmowej Komisji Finansów Publicznych. Kłopoty z liczeniem nie przeszkadzają jednak w zatrudnianiu kolejnych wiceministrów (piszemy o tym na str. 13). Aktualnie jest ich sześć, co nie miało miejsca nigdy w przeszłości. Opozycja grzmi, że to skok na posady, a politycy PiS tłumaczą, że zadań w ministerstwie jest wiele i dlatego potrzeba kolejnych ludzi. Otwartym pozostaje pytanie, czy w naborze brano pod uwagę kompetencje kandydatów, czy tylko koalicyjne zobowiązania?

Jeszcze ważniejszy temat to obecność Polski w Unii Europejskiej, która nie jest już tak pewna jak jeszcze kilka lat temu. Okazuje się, że wojna na linii Warszawa – Bruksela może mieć dramatyczne konsekwencje dla całego rolnictwa, ponieważ utrata miliardów euro staje się coraz bardziej realna. Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby do tego doszło, jednak nie można takiego scenariusza wykluczyć, bo – wbrew powszechnym opiniom – nie potrzeba ogólnokrajowego referendum, a parlamentarna większość może przegłosować polexit.

Czy w całej masie nie najlepszych wiadomości można znaleźć coś pozytywnego? Oczywiście! Serce rośnie, gdy patrzy się na gospodarstwa państwa Putz w Wielkopolsce (prezentujemy ich dokonania na str. 10). Są przykładem tego, jak dobrze można wykorzystać szansę i zbudować świetnie prosperujące, rodzinne przedsiębiorstwo rolne, a przy tym nie utracić tego, co najważniejsze, czyli więzi z bliskimi. Wszystkim Czytelnikom życzyć równie wiele entuzjazmu i zapału do pracy w nowym, 2022 roku.

Krzysztof Zacharuk
redaktor naczelny

Temat numeru

str. 5

Ile rolnicy stracą na wyjściu Polski z UE?

przedsiębiorca rolny

Redakcja
Mysłęcinek, ul. Bazancja 1
86-031 Osielesko
tel. 52 584 17 40
rolnik@apra.pl

Wydawca
Agencja Promocji Rolnictwa i Agrobiznesu APRA sp. z o.o.
Mysłęcinek, ul. Bazancja 1
86-031 Osielesko
tel. 52 584 17 40

apra | polska prasa rolnicza

Redaktor naczelny
Krzysztof Zacharuk
tel. 792 031 828
zacharuk@apra.pl
rolnik@apra.pl
sekretariat
tel. 52 584 17 40

Dział reklamy, marketingu i komunikacji
Elżbieta Strokowska
tel. 666 014 488
strokowska@apra.pl

Dział agro
Maria Olejarska
tel. 784 410 563
olejarska@apra.pl

Adam Paradowski
tel. 506 179 881
paradowski@apra.pl

Druk
APRA sp. z o.o.

DTP APRA
tel. 52 584 17 46
studio@apra.pl

Prenumerata
Małgorzata Łuczak
tel. 52 584 17 57
prenumerata@apra.pl
www.agropolska.pl/sklep

Ruch SA
przyjmuje zamówienia na prenumeratę za pośrednictwem:
www.prenumerata.ruch.com.pl
infolinia: 801 800 803
lub 22 693 70 00

Miesięcznik jest głównym patronem medialnym Federacji Związków Pracodawców-Dzierżawców i Właścicieli Rolnych

przedsiębiorca rolny

www.priedsiebiorcarolny.pl

Sledź nas na bieżąco



Twitter

YouTube

Opozycja krytycznie o coraz większej liczbie urzędników

Prawdziwy wysyp wiceministrów

Listopad okazał się ważnym miesiącem, jeżeli chodzi o zmiany w funkcjonowaniu Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Wicepremier Henryk Kowalczyk zaczął wdrażać swój plan działania ministerstwa i zaprosił do współpracy szereg nowych osób.

Zdecydowanie najwięcej kontrowersji wzbudziły nominacje dla nowych wiceministrów rolnictwa, których obecnie jest aż sześcioro. Do Anny Gembickiej i Ryszarda Bartosika, którzy pracowali jeszcze z Grzegorzem Pudą dołączyli: Rafał Romanowski, Norbert Kaczmarczyk, Lech Kołakowski oraz Krzysztof Cieciora. Ten ostatni tuż przed objęciem obowiązków podsekretarza stanu w MRiRW pełnił funkcję wicewojewody łódzkiego. Nie jest tajemnicą, że jego powołanie (jest członkiem Stowarzyszenia OdNowa posła Marcina Ociepy) wynikało z politycznych ustaleń na linii Prawo i Sprawiedliwość – Od Nowa. Zgodnie z podpisaną umową koalicyjną, stowarzyszenie Ociepy, który w sierpniu opuścił Porozumienie Jarosława Gowina otrzymało do obsadzenia posady w pięciu resortach, w tym w ministerstwie rolnictwa. – *Udało się nam w negocjacjach z PiS zagwarantować bardzo szeroki, programowy i personalny wpływ na państwo – mówił z dumą na początku listopada poseł Marcin Ociepa, który sam jest wiceministrem obrony narodowej.*

Polityczne kalkulacje stały również za nominacją na funkcję sekretarza stanu dla posła Norberta Kaczmarczyka (Solidarna Polska), który w lipcu 2019 r. odszedł z klubu poselskiego Kukiz '15, przechodząc do Klubu Parlamentarnego Prawa i Sprawiedliwości. Kaczmarczyk współprowadzi z rodziną 300-hektarowe gospodarstwo rolne i jest nazywany „ekspertem Solidarnej Polski od rolnictwa”. Warto podkreślić, że 32-letni poseł został również pełnomocnikiem rządu do spraw przetwórstwa i rozwoju rynków rolnych. – *To duży zaszczyt i odpowiedzialność. W przeszłości udawadniałem, że wspólna praca, wspólne cele przynoszą konkretne efekty. Jako czynny rolnik chcę służyć rolnikom i społeczności wiejskiej oraz mocno pracować na rzecz rozwoju polskiego*



Wiceminister Rafał Romanowski jest uważany za najbliższego współpracownika ministra Henryka Kowalczyka i jego prawą rękę

rolnictwa – powiedział wiceminister na antenie Radia Kraków.

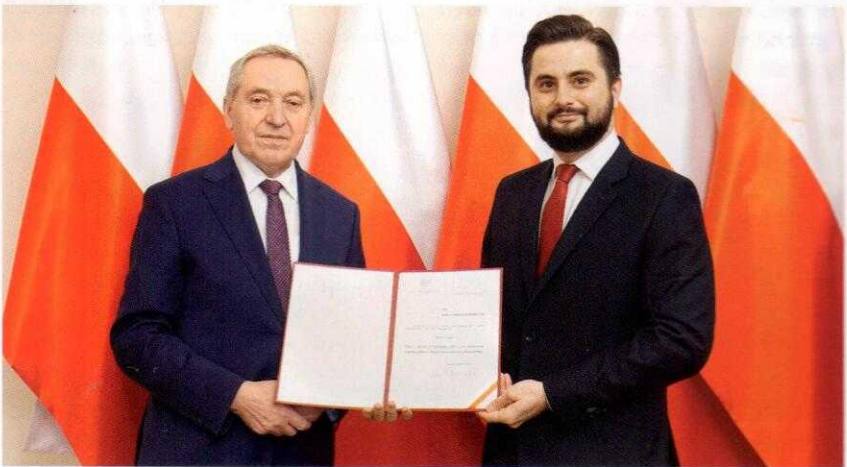
Do trzech razy sztuka

Trzecim z nowych wiceministrów jest Rafał Romanowski, który ma za sobą wieloletnią pracę w rządzie. Od sierpnia do listopada 2007 r., a później od listopada 2015 r. do stycznia 2020 r. był podsekretarzem stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Od lutego 2020 r. do listopada br. pracował jako pełnomocnik ministra aktywów państwowych ds. rolno-spożywczych. „Mówi się, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki, a co dopiero trzy!!! Tylko, że ta rzeka nigdy nie jest taka sama – nie ta woda, nie ten nurt. Inaczej było w 2007 r., inaczej w 2015 r., a inaczej w 2021 r. Nie mogłem odmówić wicepremierowi polskiego rządu, mojemu rządowi, konstytucyjnemu ministrowi rolnictwa i rozwoju wsi Henrykowi Kowalczykowi. Sprawy rolnictwa, sprawy polskiej wsi cały czas były i są mi bardzo bliskie” – napisał w mediach społecznościowych

Romanowski. Po ogłoszeniu nominacji szybko pojawiły się plotki o tym, że nowy wiceminister zawdzięcza stanowisko powiązaniom rodzinnym z Henrykiem Kowalczykiem. – *Całkowicie zaprzeczam. Absolutnie to nie ma nic wspólnego z prawdą. Wicepremier Kowalczyk nie jest ani moim wujkiem, stryjem czy kuzynem. Nie łączą nas żadne relacje rodzinne. Od lat współpracujemy na poziomie politycznym i gdy poprosił mnie o objęcie funkcji podsekretarza stanu nawet przez chwilę się nie wahałem – powiedział Rafał Romanowski. Zapytany, skąd biorą się podobne informacje, oświadczył, że może się tylko domyślać i wymienił nazwisko byłego ministra rolnictwa Jana K. Ardanowskiego. Nie jest tajemnicą, że obaj panowie nie darzą się sympatią, ponieważ to właśnie Ardanowski zdecydował o tym, że Romanowski musiał opuścić gabinet Mateusza Morawieckiego. Dziś role się odwróciły. Ardanowskiego nie tylko nie ma w rządzie, ale jest daleki od Prawa i Sprawiedliwości (po konflikcie w sprawie tzw. piątki dla zwierząt jego*



Krzysztof Cieciora nadzoruje pracę Departamentu Płatności Bezpośrednich oraz Departament Rybołówstwa MRiRW, a także Głównego Inspektoratu Rybołówstwa Morskiego



Norbert Kaczmarczyk jest nazywany „ekspertem Solidarnej Polski od rolnictwa”. W MRiRW nadzoruje Departament Pomocy Technicznej i Promocji oraz Departament Rynków Rolnych

pozycja w partii jest marginalna). Z kolei wiceminister Romanowski jest uważany za najbliższego współpracownika Henryka Kowalczyka w resorcie rolnictwa i za jego prawą rękę. Na co dzień nadzoruje Departament Bezpieczeństwa, Departament Nieruchomości oraz Departament Systemów Jakości MRiRW. Poza tym nadzoruje pracę Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa, a także Inspekcji Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych.

Bizancjum i inflacja

Opozycja pyta o zmiany w ministerstwie rolnictwa przyznaje, że trzeba dać czas nowemu ministrowi na „umeblowanie resortu”. – Oczywiście każdy może dopiero współpracowników według własnego uznania, jednak sześciu wiceministrów to gruba przesada – komentuje posłanka Dorota Niedziela (KO), wiceprzewodnicząca sejmowej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Dodaje, że

w przeszłości w MRiRW nigdy nie było więcej wiceministrów niż czterech. – Teraz mamy do czynienia z 50-procentowym wzrostem zatrudnienia. Jeśli tak jest w całej administracji rządowej, to albo są tak pazerni, albo mają tak słabych ludzi. Albo jedno i drugie – mówi Niedziela.

Posł Marcin Kulasek (Lewica), członek komisji rolnictwa dodaje, że każdy z wiceministrów ma do dyspozycji służbowy samochód z kierowcą i sekretarkę. – Klasyczne Bizancjum, w którym nikt nie ogranicza wydatków, a przecież swojego czasu Zjednoczona Prawica deklarowała, że będzie oszczędnie. Liczba sekretarzy stanu i podsekretarzy w rządzie miała być zmniejszona, a dziś mamy do czynienia z odwrotną sytuacją – wytyka Kulasek. Zwraca przy tym uwagę, że o ile w resorcie rolnictwa trwa szastanie publicznymi pieniędzmi, o tyle gospodarze muszą liczyć każdy grosz. Drożyna,

k która uderzyła w gospodarstwa sprawa, że coraz więcej rolników ma trudności z zakupem podstawowych środków do produkcji. – Działanie rządu odnośnie inflacji można podsumować w jednym zdaniu: za mało i za późno. Jest drogo, a rząd nie robi nic, żeby ceny obniżyć – podkreśla poseł Kulasek.

Z BGK prosto na Wspólną

Jeszcze ostrzej o całej sprawie mówi Michał Kołodziejczak, lider AGROunii. Jego zdaniem to „wielki skok na kasę i stanowiska”. – Koalicjanci PiS postawili konkretne warunki, bo wiedzą, że teraz mogą wszystko. Nowy minister rolnictwa kompletnie nic nie zrobił, aby poprawić sytuację rolników zajmujących się hodowlą trzody chlewnej czy skutecznie walczyć z ASF – komentuje. Kołodziejczak twierdzi, że ministerstwo rolnictwa nie może pracować dobrze, skoro jest tylu wiceministrów i dyrektorów, a brakuje „urzędników do ciężkiej pracy”.

W jednym z nagrań opublikowanych 24 listopada w mediach społecznościowych Michał Kołodziejczak poinformował, że od 1 grudnia kolejnym wiceministrem rolnictwa będzie poseł PiS Lech Kołakowski. – Z ministerstwa rolnictwa zrobili targ. Jak tak dalej pójdzie, to w resorcie będzie za chwilę dziesięciu wiceministrów. Rolników jest coraz mniej, a ministrów więcej – powiedział. Co ciekawe, Kołakowski w przeszłości był jednym ze stronników AGROunii, ale po namowach Adama Bielana (Partia Republikańska) opuścił Kołodziejczaka. – Wystarczy na chwilę odejść z klubu PiS, by postawić swoje warunki i wtydy oddają ci wszystko, bo przeciw w jakimś głosowaniu może zabraknąć jednego głosu – zauważył Kołodziejczak.

O pośle Kołakowskim zrobiło się głośno kilka miesięcy temu, gdy dziennikarze ujawnili, że za powrót do klubu PiS otrzymał intratną posadę doradcy zarządu w Banku Gospodarstwa Krajowego (pojawiały się informacje o pensji sięgającej 40 tys. zł miesięcznie). 30 listopada informacje lidera AGROunii potwierdziły się. Lech Kołakowski został nie tylko sekretarzem stanu w MRiRW, ale również pełnomocnikiem rządu ds. działań związanych z wystąpieniem ASF. Jednocześnie z pracą w rządzie pożegnał się Szymon Giżyński. ■

Krzysztof Zacharuk
Fot. MRiRW

Uprawiają, hodują, skupują, sprzedają i doradzają

Rodzeństwo na roli

Maria, Karol i Michał Putz wspólnie z rodzicami uprawiają 1500 ha położonych niedaleko Poznania, mają stado bydła mięsnego, prowadzą skup ziarna zbóż, doradztwo dla rolników, rozprawdają nasiona kukurydzy i świadczą sąsiadom usługi maszynowe.

– *Wspólnie prowadzimy cztery gospodarstwa – wyjaśnia Karol Putz.*

Każdy współwłaściciel ma inne obowiązki. Karol zajmuje się produkcją roślinną i usługami rolniczymi, Michał sprawami administracyjnymi, Maria – produkcją zwierzęcą. Rodzeństwu pomagają rodzice – Elżbieta i Tomasz.

Długa rolnicza tradycja

Tradycje rolnicze w rodzinie sięgają początków ubiegłego wieku, kiedy Kazimierz Putz, brat pradziadka obecnych właścicieli, zaczął od gospodarowania w majątku w Raciniewie na Kujawach. Zamiatowanie do rolnictwa przekazał swojemu bratankowi Tadeuszowi, który przed II wojną światową skończył studia rolnicze w Poznaniu i był współzałożycielem Poznańskiej Hodowli Roślin, gdzie przepracował całe zawodowe życie.

– *Dziadkowie mieszkali na obrzeżach Poznania. Nie mieli własnego gospodarstwa, ale nasz tata Tomasz – środkowy z trójki rodzeństwa – już kiedy chodził do szkoły, interesował się rolnictwem. Hodował gołębie, króliki i inne zwierzęta, a w wolnych chwilach pomagał w sąsiednich gospodarstwach – wspomina rodzinną historię Karol Putz. – Później skończył mechanizację rolnictwa w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i zaczął pracować jako nauczyciel zawodu w Państwowym Technikum Rolniczym w Środzie Wielkopolskiej. Jednocześnie wydzierżawił dwa hektary ziemi, gdzie zasiał czarną rzepę. Korzenie sprzedał HerbaPolowi i zarobił na tym więcej niż w szkole przez 1,5 roku. Uznał więc, że*

rolnictwo to dochodowa branża. Poza tym dążył do tego, żeby być sobie samemu szefem. Kiedy więc w 1979 roku rodzice dowiedzieli się, że w Marianowie Brodowskim, niedaleko Środy, zostało wystawione na sprzedaż 11-hektarowe gospodarstwo rolne, nie zastanawiając się długo kupili je.

Sprzedawał pasze i klatki

Jako student, w czasie wakacji Tomasz Putz pracował w gospodarstwie ogrodniczym w Szwajcarii – w tunelach i szklarniach z kwiatami. Za granicą nie tylko dobrze zarabiał, ale także zawierał znajomości. – *Dlatego później, uprawiając już te 11 hektarów i hodując świnie, owce oraz kury nioski, tata nadal jeździł do Szwajcarii, do pracy. Kiedy*



Rodzina Putz gospodaruje na 1500 ha w Marianowie Brodowskim w Wielkopolsce. Od lewej: Karol, Tomasz, Elżbieta, Maria i Michał



Maria Putz zajmuje się stadem bydła mięsnego, a Karol Putz – produkcją roślinną

pracował za granicą, gospodarstwem zajmowała się nasza mama i sąsiad, którego ojciec zatrudniał. Za zarobione pieniądze kupował kilkuhektarowe gospodarstwa od sąsiadów-rolników, którzy nie mieli następców – wyjaśnia Karol Putz. W ten sposób w latach 80. Tomasz Putz kupił ponad 20 ha.

We wczesnych latach 90. rozpoczął też współpracę z belgijską firmą Dossche (której część paszową, czyli cztery zakłady w Polsce w 2016 r. wykupił koncern Cargill). – Tata zajął się dystrybucją pasz Dossche – sprzedał pierwszy worek paszy tej firmy w Polsce – mówi z dumą jego syn.

W tym okresie na targach Polagra w Poznaniu Tomasz Putz poznał właściciela firmy Specht, producenta klatek do chowu kur niosek. – Tata hodował wtedy kury nioski na ściółce. Chciał zwiększyć wydajność, więc kupił od tej firmy nowoczesne klatki – wyposażenie kurnika, na który zaadaptował magazyn zbożowy należący wcześniej do upadłej Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Brodowie – mówi Karol Putz. – Właściciel firmy Specht sprzedał tacie klatki i jednocześnie zatrudnił go jako przedstawiciela handlowego w Polsce. Był nim przez pięć lat.

W 1993 r. Tomasz Putz wspólnie z kolegą wydzierżawił od ówczesnej Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa były PGR Biarnatki w gm. Kórnik. Od tego momentu rodzina zajęła się rolnictwem wielkoobszarowym. Co prawda w 1999 r. wspólnicy zlikwidowali spółkę i podzielili się ziemią, a po jakimś czasie Tomasz Putz przekazał swoją część gruntów

byłemu wspólnikowi, ale wcześniej, w 1998 r. wydzierżawił kolejne, 320-hektarowe gospodarstwo. – Należało ono do Zespołu Szkół Rolniczych w Środzie Wielkopolskiej, zostało jednak odzyskane przez Kościół katolicki i ojciec dzierżawił je od Kurii Poznańskiej – informuje Karol Putz. – Miał też pola kupione w 1994 roku od syndyka RSP Brodowo. Prowadzenie kolejnego gospodarstwa było już nie do pogodzenia z pracą w firmie Specht.

Olejek z rumianku

W 2000 r. Tomasz Putz poddzierżawił następne, tym razem 300-hektarowe gospodarstwo w Klęce pod Nowym Miastem n. Wartą. Wcześniej grunty te od gminy dzierżawił Herbapol, który w 2000 r. kupiła niemiecka firma PhytoPharm SA. Właścicielem ziemi była i jest gmina, PhytoPharm ma ten areal w wieczystej dzierżawie, a poddzierżawia pola rodzinie Putz. – W Klęce na 40 hektarach uprawiamy rumianek, który sprzedajemy firmie PhytoPharm, a ta produkuje z niego olejek – składnik różnych leków ziołowych. Nie jest to plantacja ekologiczna, ale bardzo ograniczamy stosowanie środków ochrony roślin – zapewnia Karol Putz. – Mimo to uprawa nie jest skomplikowana, ponieważ używamy maszyny do siewu i zbioru zbóż. Materiał siewny dostajemy od firmy PhytoPharm. Rumianek uprawiamy przez trzy lata na tym samym polu, potem rosną tam zboża, a zioła wysiewamy na innej działce.

W 2001 r. Tomasz Putz kupił fermę drobiu w Czempiniu w powiecie kościań-

skim. Przez 17 lat prowadził ją starszy brat Karola – Michał Putz. Do 2018 r. utrzymywał tam kury nioski i brojlery kurze. Później fermę wydzierżawił, a następnie sprzedał.

– W 2002 roku ojciec wydzierżawił kolejne, tym razem 360-hektarowe gospodarstwo popegeerowskie w Gorzycach w gminie Miłosław – mówi Karol Putz. – Bardzo zaniedbane, ze starymi maszynami. Było ich za dużo, zatrudnialiśmy zbyt wielu pracowników, trudno było wszystkiego dopilnować. Jako uczeń szkoły średniej, w czasie wakacji pracowałem w gospodarstwach w Niemczech i w Szwajcarii, więc widziałem, jak tam funkcjonują duże gospodarstwa indywidualne. Chciałem, żeby nasze było podobne. Od 2008 roku zacząłem więc sukcesywnie zmieniać rozwiązania techniczne i organizację pracy. Sprzęt musiał być nieawaryjny i wydajny, pracowników tyłu, ilu potrzeba.

To było ważne, ponieważ w latach 2009-11 rodzina dokupiła jeszcze 95 ha od rozwiązującej się RSP we wsi Ulejno w gm. Środa Wlkp. i 25 ha od rolnika, który nie miał następcy.

Na własność i w dzierżawie

Teraz rodzina Putz gospodaruje na ok. 1500 ha, z których ok. 600 mają na własność, resztę dzierżawią od Kurii Poznańskiej, firmy PhytoPharm i od właścicieli prywatnych. Rozłóg nie jest zwarty, obejmuje kilka gospodarstw w trzech powiatach. Ciągniki i maszyny zlokalizowane są w Marianowie Brodowskim i Gorzycach, a w razie potrzeby jadą do innych gospodarstw. Park maszynowy był długo odnawiany i teraz rolnicy mają nowoczesne ciągniki i maszyny, częściowo sfinansowane z dotacji unijnych – premii dla młodego rolnika i PROW 2007-13. – Kiedy uprawialiśmy 1000 hektarów, mieliśmy 23 ciągniki. Teraz mamy 11 – mówi Karol Putz. – Dziesięć marki John Deere oraz Ursusa C330. Mamy też dwa kombajny John Deere oraz maszyny firm Väderstad, Amazone i Kuhn: siewniki, opryskiwacze, rozrzutniki, wóz asenizacyjny, ładowarki teleskopowe, a także dwa samochody ciężarowe. Pięć ciągników ma moduły GPS. Przy siewie, nawożeniu i opryskach korzystamy z rozwiązań rolnictwa precyzyjnego.

Rolnicy uprawiają zboża (na ok. 500 ha), głównie pszenicę ozimą, jęczmień ozimy i żyto. Na 250 ha rosną buraki cukrowe,

na 320 ha rzepak ozimy, na 300 ha kukurydza, na 40 ha rumianek. Użytki zielone zajmują ok. 70 ha.

Nawożenie mineralne wspomagane jest organicznym – obornikiem oraz gnojowicą i przefermentowanym osadem ściekowym z powiatowej oczyszczalni ścieków. Aplikuje się go rozrutnikiem obornika. Trafia na każde pole co trzeci rok, w ilości 30 t/ha. Ponieważ zawiera 30 proc. wapnia, gleb nie trzeba odkwaszać nawozami wapniowymi. Natomiast obornik i gnojowica rozrzuca się i rozlewane są na każde pole co cztery lata, w dawce 30 t/ha. – *Po latach takiej uprawy na najłabszych glebach w Nadziejewie i Kłęce odnotowujemy wzrost plonów i rozwój życia biologicznego. W całym gospodarstwie gleby mamy raczej słabe. Przeważa tu klasa IVb – informuje Karol Putz. Ponieważ ziemia jest w dobrej kulturze, plony pszenicy ozimej wynoszą średnio 6,5 t/ha, żyta 6 t, rzepaku 3,7 t, mokrej kukurydzy 10 t, a buraków cukrowych 60 t/ha.*

Orkowo czy bezorkowo?

W gospodarstwie rodziny Putz gleba uprawiana jest zarówno orkowo, jak i bezorkowo. – *Nie ma idealnego systemu – uważa rolnik. – Co prawda orkę ograniczyliśmy o 80 procent, ale nie zamierzamy pozbywać się pługa, bo uprawa orkowa w niektórych przypadkach jest niezbędna. Przyorujemy nawozy organiczne, które rozrzucają na polach wiosną. Jeśli obornik lub osad ściekowy nie zostałyby przyorane, mogłyby spalić siewki buraków. Orkę stosujemy też na polach kukurydzy uprawianej w monokulturze – w ten sposób walczymy z omacnicą prosowianką. A więc większość pól raz na cztery lata zostaje zaorana.*

W latach 2000-05 kukurydza rosła na 80 proc. arealu gospodarstwa. Pojawił się wtedy problem z omacnicą i innymi patogenami, a plony spadły. Rolnicy wprowadzili więc płodozmian i sytuacja znacznie się poprawiła.

W ramach unijnych przepisów dotyczących zazieleniania teraz na polach rosną też poplony: łubiny, gorczyca (po zbożach) i rośliny zbożowe (najczęściej jęczmień po rzepaku) na przyoranie wiosną. – *Uważam jednak, że strukturę gleby bardziej wzbogacają profesjonalne mieszanki poplonowe, dlatego będę je kupował, wysiewał i przyorywał wiosną, przed siewem buraków i kukurydzy – przyznaje Karol Putz. – Gleba nie może*

bowiem na zimę pozostać bez okrywy roślinnej.

Przedsiębiorcy sprzedają całe zbiory rzepaku, buraków cukrowych i rumianku, natomiast zboża, w tym kukurydza uprawiana na ziarno, częściowo przeznaczane są na sprzedaż, a częściowo na pasze dla stada bydła mięsnego.

Najlepsza rasa limousine

Ferma bydła mięsnego prowadzona przez rodzinę Putz ma charakter wielkotowarowy. Stado rasy limousine liczy 1100 sztuk, w tym 420 krów mamek podzielonych na grupy, w których znajduje się od 14 do 17 zwierząt. – *Krowy mamki utrzymywane są w oborach wolnostanowiskowych z zadaszonymi wybiegami, na płytkiej ściółce wymieniane co dwa dni, opasy zaś na rusztach – mówi Karol Putz. – Pod oborami bezściołowymi znajdują się zbiorniki na gnojowicę opróżniane trzy razy w roku. Ze względu na utrzymywanie zwierząt w systemie alkierzowym, stado objęte jest pełną profilaktyką weterynaryjną.*

Bazę paszową stanowią głównie: kiszka z kukurydzy, wysłodki buraczane, słoma, siano, sianokiszka, lucerna, śruta rzepakowa, zbożowa (jęczmień i żyto), a także dodatki mineralno-witaminowe, niezbędne do utrzymania zwierząt w należytej kondycji. – *Na fermie stosujemy opas intensywny mający na celu uzyskanie jak największych przyrostów w jak najkrótszym czasie i otrzymanie przy tym tusz wysokiej jakości. Sprzedajemy byki oraz jałówki rzeźne w wieku do 24 miesięcy oraz krowy poprodukcyjne – dodaje Maria Putz.*

Karol Putz wyjaśnia, że jego ojciec zdecydował się na chów bydła mięsnego, kiedy w 2002 r. wydzierżawił gospodarstwo w Gorzycach. Musiał zapewnić zajęcie pracownikom byłego PGR. – *A poza tym, naszym zdaniem, gospodarstwo bez produkcji zwierzęcej jest niepełne – twierdzą rolnicy. – Chcieliśmy też wykorzystać budynki. W Gorzycach były trzy stare obory, w złym stanie. Zostały z nich dwie, które zmodernizowaliśmy, a na miejscu rozebranej trzeciej stoją teraz betonowe silosy na pasze objętościowe. Wybudowaliśmy też cztery nowe obory, mamy sprzęt niezbędny do pracy z bydem mięsnym, taki jak waga, przepęd czy poskrom. Dawniej hodowaliśmy równocześnie bydło rasy charolaise, ale ze względu na problemy związane z rozrodem postawiliśmy na rasę limousine. Daje ona szybkie*

i zadowalające przyrosty, a ponadto mięso tej rasy jest poszukiwane przez przetwórców i konsumentów.

Na fermie pracuje pięć osób, a w sumie w gospodarstwie zatrudnionych jest 10 pracowników.

Optymalizacja kosztów

Rodzina zajmuje się także skupem ziarna zbóż i kukurydzy od innych rolników. – *Kiedy mieliśmy fermę drobiu, kupowaliśmy ziarno na własne potrzeby. Po wydzierżawieniu, a następnie sprzedaży fermy założyłem z bratem firmę Agri Putz, zajmującą się skupem wszystkich zbóż, łącznie z mokrą kukurydzą – wyjaśnia Karol Putz. – Mamy dwie suszarnie na gaz i suszymy około 300 ton kukurydzy mokrej na dobę. Część suchej kukurydzy przechowujemy, a część sprzedajemy na bieżąco. Obecnie możemy zmagazynować w gospodarstwie około 8 tysięcy ton. Ponieważ całe plony rzepaku, jęczmienia i żyta oraz połowę zbiorów pszenicy sprzedajemy zaraz po żniwach (wtedy kupujemy nawozy), magazyny wystarczają na przechowywanie także skupionego ziarna, które na sprzedaż czeka do wiosny.*

Utworzona w 2018 r. firma Agri Putz jest też dystrybutorem materiału siewnego kukurydzy niemieckiej marki Farmsaat. – *Rocznie pośredniczymy w sprzedaży około 2500 jednostek 50-tysięcznych innym rolnikom. Także w naszym gospodarstwie uprawiamy odmiany kukurydzy tej firmy. Wybieramy późne, bardziej odporne na suszę – dodaje Karol Putz.*

Bracia nie ograniczają się do sprzedaży materiału siewnego kukurydzy. Doradzają też klientom jak nawozić i chronić plantacje, a także usługowo sieją, zbierają i odbierają z pól kukurydzę uprawianą na ziarno.

Ich gospodarstwo także korzysta z usług maszynowych – kombajnem buraczanym i sieczkarnią do kukurydzy. – *W planach mamy zakup własnej sieczkarni – zdradza Karol Putz. – I agregatu do uprawy pasowej. Chcemy też powiększyć bazę magazynową, żebyśmy mogli dłużej przechowywać ziarno zbóż. Ale to raczej modernizacja niż rozwój. Nie zamierzamy już bowiem kupować ziemi, nie będziemy powiększać stada bydła. Na nasze możliwości gospodarstwo tej wielkości zupełnie wystarczy. Teraz naszym celem jest optymalizacja kosztów.*

Małgorzata Felińska
Fot. Jarosław Pruss